

O sobie:

Jestem dojrzałą kobietą i może dlatego więcej we mnie wyrozumiałości niż w młodych ludziach. Zwłaszcza jeżeli chodzi o dzieci. Czasem się złościę, ale rzadko. Nieraz marzę o tym, by rzucić wszystko i przez jakiś czas robić tylko to, na co mam ochotę. Ale przyzwyczaiłam się już, że w życiu człowiek zwykle robi nie to, co chce. Gdy wszyscy w domu śpią, pozwalam sobie na realizację mojego hobby, a więc na to, co rzeczywiście lubię: na czytanie książek. Zdarza się, że nawet wtedy, gdy wiem, że mam przed sobą tylko cztery godziny snu, nie potrafię obejść się bez tej przyjemności.

O dziecku:

Czasem, gdy się spieszę, a Michał - zgodnie z prawem wieku - (ma 10 lat) marudzi i ociąga się, krzyknę na niego. Potem jest mi przykro, ale Michał na szczęście jest wyrozumiały i wszystko obraca w żart. Mój syn - mam nadzieję - nie ma poczucia, że mi w czymś przeszkadza. Staram się poświęcać mu jak najwięcej czasu, choć nie zawsze mi to wychodzi. Bywa, że nie ma mnie w domu całymi dniami. Jedyne nad ranem jesteśmy wszyscy w komplecie. Dlatego Michał, który potrzebuje kontaktu z matką, nastawia sobie budzik na 6 rano. Wstaje i niczym lunatyk z wyciągniętymi rękami maszeruje do mojego łóżka. Za chwilę na łóżko wskakuje Szmirus - nasz czarny kot - i zaczyna polować na nasze nogi. Krzysztof pomrukuje. Godzina 6 rano - to jedyny czas kontaktu całej rodziny.

O przesądach:

Nie jestem przesądna, ale... Gdy scenariusz spadnie na ziemię, zawsze go przydeptuję. Ten odruch jest już na tyle we mnie zakorzeniony, że cokolwiek spadnie i tak depczę, zanim pomyślę, co to jest. Ale najbardziej boję się pawich piór. Jestem pewna, że przynoszą one nieszczęście. Pamiętam, że w dniu kiedy dostałam je od krakowiaka na Rynku, spaliło się moje mieszkanie. Czarne koty? No cóż, Szmirus kilka razy dziennie przebiega mi drogę. Inna sprawa, że Szmirus nie jest całkiem zwykłym czarnym kotem, przynoszącym pecha. Głównie dlatego, że nie

jest tak całkiem czarny: ma białą koloratkę pod szyją.

O domu:

W tej chwili kończę budowę swojego domu. Jaki on będzie?

godny. Na pewno będzie w salonie kominek, a w podziemiach letnia kuchnia, w której będę mogła robić przetwory. Jednak nie dom jest dla mnie najważniejszy, ale ogród. Zawsze ma-

na mnie obraża. Muszę go codziennie całować w listek, inaczej usycha. Gdy kupiłam kota, kwiatek był zazdrosny. Rośliny są jak żywe stworzenia. Gdy się o nich nie myśli - umierają.

Nie jestem przesądna, ale...

Gdy scenariusz spadnie na ziemię, zawsze go przydeptuję - przyznaje się Anna Dymna, aktorka Starego Teatru w Krakowie Agnieszce Malatyńskiej-Stankiewicz

Całując kwiatka w listek...

Myszę, że taki jak każdy inny. Nic szczególnego. Buduję go z myślą o starości. Dlatego przede wszystkim musi być wy-

trzymałym i odpornym na choroby. Wydała mi się, że mam dobrą rękę do roślin. W domu mam takiego kwiatka, który często się

W moim przyszłym ogrodzie wraz z mężem Krzysztofem posadziliśmy już 24 drzewa. Była to bardzo ciężka praca, bo miejscami pod cienką warstwą gliny natrafiliśmy na litą skałę. Trzeba było ryć kilofami dziury w tym twardym podłożu. Potem wypełnialiśmy je ziemią i dopiero w tak przygotowany grunt wkładaliśmy sadzonki. Jesienią posadziłam także lipę, jarzębinę płaczącą, jarzab mączny, cedr i wiele innych. Teraz wdycham, aby te drzewa nie przemarzły. A tak w ogóle to marzę o poznaniu ogrodnika-wielbiciele, który chciałby na moim ogrodzie testować swoje najpiękniejsze rośliny. Zgodziłabym się na to całkiem za darmo!

O sporcie:

Uprawiam gimnastykę, którą przepisał mi lekarze. Brak mi jednak systematyczności. Za to mieszkam na piątym piętrze bez windy i kilka razy dziennie biegam po schodach. Lekarze się ze mnie śmieją, bo podobno mam serce sportowca. Pewnie dzięki schodom! W zimie uwielbiam jeździć na sankach. Zwłaszcza po oblodzonych serpentynach z Morskiego Oka do Wodogrzmotów Mickiewicza. Górale patrzą na mnie i krzyczą: Wariatka, wariatka, zabije się. W wakacje natomiast jeździmy zawsze wszyscy na rowerach. Mamy swoje ulubione trasy.



Fot. Anna Kaczmarz

O wypoczynku:

Wakacje zawsze spędzamy nad morzem. Bez polskiego morza nie ma dla mnie wypoczynku. Co prawda Krzysiek chciałby pojechać do Grecji, ale jak sobie pomyślę, że codziennie mam się ładnie się ubierać i w tłoku zwiedzać zabytki, robi mi się słabo. Aby wypocząć, muszę mieć morze, ciszę, spokój, łąkę, krowy i byle jaką sukienkę.

O modzie:

Uwielbiam ubierać się w byle co. Gdy przychodzę do domu, przebieram się w sukienkę, którą uszyłam sobie sama według mojego prostego pomysłu: zszyłam dwa prostokąty, pozostawiając dziury na ręce i głowę. Po zszyciu materiału postrzępiłam w taki sposób, że powstały frędzle. Takich sukienek, różnej długości, uszyłam sobie bardzo dużo. Są one moim podstawowym ubraniem wakacyjnym. Co nie znaczy, że nie mam w szafie także i eleganckich ciuchów. Niestety, w większości z nich wystąpiłam już na oficjalnych spotkaniach. A takie ciuchy są „spalone”. Odważę się je włożyć najwcześniej po dwóch latach.

O gwiazdorstwie:

Niespecjalnie lubię być w centrum zainteresowania. Wolę domowe zacisze. Kiedy mam wolny czas, staram się nadgonić prace domowe. Sprzątam, gotuję, robię przetwory. Jednym słowem prowadzę normalny dom. Odpisuję także na listy, których dostaję kilkadziesiąt tygodniowo. Mam taką zasadę, że na każdy list odpisuję przynajmniej raz. Oficjalnych wystąpień nie lubię. Kiedyś, jeden jedyny raz, byłam na balu sylwestrowym w tak zwanym publicznym miejscu. Owszem, tańczyłam, ale tylko z własnym mężem i z kolegą, z którym przyszliśmy. Stałam pod ścianą i zastanawiałam się: dlaczego mnie nie proszą do tańca? Przecież nie jestem ani garbata ani kulawa. Dopiero gdzieś o 5 rano podszedł na chwilejnych nogach obcy mężczyzna, który zechciał ze mną zatańczyć. Okazało się, że zatańczył ze mną wyłącznie dlatego, bo założył się z kolegą. Całą noc podobno chciał, ale nie się podejść...